

Hartmann Single Black: oryginalny sposób drukowania zeskanowanych czarno-białych negatywów 35 mm. Część pierwsza.

Wydruki Hartmanna doskonale pasują do estetyki jego zdjęć. Są dość duże, bardzo wiernie oddają właściwości negatywu, a ich wspaniałe właściwości tonalne można porównać do fotografii. Mimo że metoda nie jest może zbyt rewolucyjna, myślę, że wiele osób może skorzystać z jego doświadczeń.

Doktor archeologii, [Nicholas Hartmann](#), przez ostatnie dwadzieścia lat pracował jako tłumacz naukowy i techniczny, ale niemal całe życie fotografuje. Jest synem niezującego Ericha Hartmanna, wieloletniego członka i byłego prezesa agencji Magnum. Nick dorastał myśląc, że to normalne, że na kolację wpada Inge Morath czy Elliot Erwitt. Upodobania i dziedzictwo sprawiły, że wybrał dość surową formę fotografii, którą można nazwać "stylem Magnum" - czarno-białe zdjęcia wykonane na filmie 35 mm zazwyczaj przy użyciu dalmierzowego aparatu z obiektywem 50 mm.



Rzym (Domus Aurea), 1999, Copyright 2002 Nicholas Hartmann

Na początku boomu cyfrowego Nick nie interesował się zbytnio cyfrówkami. Świetnie sobie radzi ze swoimi aparatami i negatywami, a poza tym przez pierwszą połowę życia zgromadził naprawdę pokaźne archiwum. Jednak, ponieważ nigdy nie był miłośnikiem pracy w ciemni, zainteresowały go metody "hybrydowe" - cyfrowe wydruki tradycyjnych negatywów małaobrazkowych.

Rozpoczął metodyczne poszukiwania sposobu, który nie tylko byłby technicznie odpowiedni, ale też miałby to "coś" pod względem estetycznym. W końcu zdecydował się na technikę, która

wykorzystuje tylko jeden czarny atrament, czyli coś, co większość osób zajmujących się drukiem cyfrowym uznaje za wyjątkowo prymitywną metodę. Jednak wydruki Hartmanna doskonale pasują do estetyki jego zdjęć. Są dość duże, bardzo wiernie oddają właściwości negatywu, a ich wspaniałe właściwości tonalne można porównać do fotografii. Mimo że jego metoda nie jest może zbyt rewolucyjna, myślę, że wiele osób może skorzystać z jego doświadczeń. Niniejszy wywiad przeprowadziłem za pomocą poczty elektronicznej - nie w czasie rzeczywistym, ale przynajmniej w "rzeczywistej" kolejności. Nie zadawałem pytania, nim nie otrzymałem odpowiedzi na poprzednie.

MJ: Opowiedz nam najpierw o swoich doświadczeniach z tradycyjną ciemnią. Skąd pomysł, że druk cyfrowy to coś dla Ciebie?

NH: Ciemnia była dla mnie miejscem magicznym - od małego "pomagałem" ojcu w robieniu odbitek, więc z czasem pomarańczowe ciemności i zapach utrwalacza stały się czymś świętym. Jako nastolatek i dwudziestoparolatek nauczyłem się wystarczająco, żeby rzeczywiście pomagać tacie. Później dzięki stypendium miałem nieograniczony dostęp do uczelnianej ciemni, w której dopuszczałem się najrozmaitszych eksperymentów, które nie miały nic wspólnego z moimi obowiązkami. Popęłniałem wiele błędów, próbowałem jednych rozwiązań, by za chwilę porzucić je dla innych, co zaowocowało wieloma stertami odbitek, które doskonale prezentowały jakąś technikę, ale jako zdjęcia nadawały się tylko do wyrzucenia. Po dziesięciu latach przerwy, kiedy to robiłem jedynie kolorowe slajdy, kupiliśmy z żoną dom, w którego piwnicy urządziłem małą ciemnię. To wydarzenie rozpoczyna "współczesną" erę mojej fotografii - wróciłem do czarno-białych zdjęć, ponieważ znów mogłem robić odbitki. Nareszcie mogłem wykorzystać fotografię jako środek ekspresji.

Jednak nigdy nie czułem się w ciemni zbyt pewnie. Mimo że nie bałem się o wynik naświetlania i wywoływania filmów, nie uważam się za eksperta w robieniu odbitek. Niezliczona liczba materiałów i technik, których nie wypróbowałem sprawiała, że czułem się nieodpowiednio wykwalifikowany do tej roboty - ja po prostu chciałem zobaczyć odbitkę, która wyglądała tak, jak to sobie wyobrażałem. Kiedy kupiłem moją pierwszą drukarkę atramentową, od razu zacząłem eksperymentować z wydrukami zeskanowanych negatywów i slajdów: rezultaty były dość kiepskie, ponieważ nie bardzo wiedziałem, w jakiej rozdzielczości skanować i drukować, a poza tym w tamtych czasach (połowa lat 90-tych) taki sprzęt był dość prymitywny. Poważnie o cyfrowym druku zacząłem myśleć dopiero parę lat temu, kiedy rozdzielczość skanerów i drukarek wzrosła na tyle, że była wystarczająca do wyciągnięcia wszystkiego z negatywu 400 ISO. Oczywiście cieszyła mnie perspektywa jasnego pomieszczenia bez chemicznych oparów, ale przede wszystkim zależało mi na kontrolowaniu efektów mojej pracy bez konieczności korzystania ze skomplikowanych i czasochłonnych technik ciemniowych.

MJ: Myślę, że już na początku powinniśmy wyjaśnić jedną sprawę: drukujesz przy użyciu tylko jednego czarnego atramentu. Czemu nie korzystasz z techniki Quad-Tone jak inni? Czy w ogóle jej próbowałeś?

NH: Oczywiście, że tak. W kwietniu 2001 roku wyłożyłem kilkaset dolców na system piezograficzny Jona Cone'a, który zawierał oprogramowanie, dokładne instrukcje i zestaw nabojów z atramentem. Pierwsze efekty były okropne - to co powinno być płynnym przejściem tonalnym wyszło kontrastowe, a poza tym nic nie było ostre. Dzięki pomocy członków grupy dyskusyjnej [Digital Black and White The Print](#) kilka miesięcy majstrowałem przy każdej możliwej zmiennej, ale wydruki wciąż wyglądały tragicznie. System piezograficzny miał też inne wady - na wydrukach pojawiały się cieniutkie, ale zauważalne białe paski, atramenty dawały zielono-brązową dominantę i często zapychały głowice. Postanowiłem spróbować zestawu quadtone [Paula Roarka](#), który zawiera jeden kolorowy atrament pozwalający na zmiany w odcieniu

wydruku. Efekty były takie same. W tym samym czasie w tajemnicy zacząłem eksperymentować z techniką jednego czarnego atramentu i dość szybko udało mi się osiągnąć rezultaty, które były ostre, miały ładne przejścia tonalne i nareszcie wyglądały jak fotografie. Kiedy wysłałem kilka wydruków moim kolegom z grupy dyskusyjnej, przyznali, że co prawda prace wykonane jednym atramentem nie mają prawa wyglądać tak dobrze, moje są wyjątkiem od reguły.

MJ: W czym twoim zdaniem tkwił problem? Może w tym, że pracujesz na negatywach 35 mm? Musisz przyznać, że niektórzy potrafią za pomocą systemu piezograficznego tworzyć naprawdę wspaniałe wydruki.

NH: Słyszałem już wiele pomysłów, z których większość mówiła o zbyt dużej lub zbyt małej rozdzielczości, wyostrzeniu, albo ziarnie. Możliwe, że zestawienie filmu, skanera, sposobu obróbki i drukarki mogło spowodować kiepskie efekty, które osiągałem. Bardziej jednak skłaniam się do opinii, że po prostu nie podoba mi się sposób, w jaki wyglądają moje zdjęcia wydrukowane za pomocą systemu quadtone. W samym systemie nie ma nic złego.

MJ: Powiedziałeś, że niektórzy znajomi z grupy dyskusyjnej stwierdzili, że twoje wydruki wyglądają naprawdę dobrze. Ponieważ nasi czytelnicy ich nie widzą, powinienem pewnie opisać swoją pierwszą reakcję, kiedy je zobaczyłem. Zacznę od tego, że od wielu lat jestem ekspertem w sprawach pracy w ciemni i dość długo wykonywałem odbitki wystawowe, a jako krytyk miałem okazję przyrzeć się pracom wykonanym w najróżniejszych okresach w historii fotografii. Muszę jednak przyznać, że uważam twoje wydruki za naprawdę piękne, ale piękne inaczej niż te wykonane techniką quadtone. Wszyscy wiemy, że małoobrazkowa fotografia życia codziennego to inna estetyka niż wielkoformatowe czarno-białe pejzaże. Dla mnie piękno twojej metody tkwi w tym, że doskonale pasuje do małego obrazka. Wydruki są nieco surowsze, mają inną tonalność niż wielkoformatowe odbitki stykowe. Czy właśnie to przekonało cię do używania jednego czarnego atramentu?

NH: Nie chcę, żeby moje wydruki przypominały te wykonane techniką quadtone. Poza tym przecież nawet tradycyjna odbitka z małego obrazka wykonana pod powiększalnikiem jest "nieco surowsza" niż odbitka z wielkiego formatu, czyż nie?

MJ: Z pewnością.

NH: Nawet gdyby było to możliwe, nie zależałoby mi na uzyskaniu z małego obrazka efektu fotografii wielkoformatowej. Najbardziej odpowiada mi właśnie charakterystyka filmu 35 mm. Podoba mi się zwłaszcza rola ziarna: w nieostrych partiach obrazu o jednolitym odcieniu ziarno może być osobnym elementem kompozycji, ale we fragmentach z dużą ilością szczegółów jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zmienia swoją rolę i staje się nośnikiem szczegółów, które zarejestrowały obiektyw i film. Informacje o obrazie stają się fizyczną częścią struktury negatywu. Dzięki drukowaniu przy użyciu jednego czarnego atramentu mogę wykorzystać tę dualność lepiej niż kiedykolwiek przedtem w ciemni. Uważam, że w ten właśnie sposób pozostają wierny estetyce małego obrazka.

MJ: Przejdźmy więc do konkretów. Co takiego wyróżnia twoją metodę druku cyfrowego?

NH: Jedyne różnice między moją metodą, a drukiem kolorowym, lub przy użyciu zestawu quadtone to fakt, że ja używam tylko jednego czarnego atramentu. Po prostu w oknie "Drukuj" w Photoshopie zaznaczam "Czarny" zamiast "Koloru". Drukarka jest ustawiona na najwyższą rozdzielczość (w przypadku mojej jest to 1440 dpi), a atrament pochodzi od niezależnego producenta. Nie używam oryginalnych naboju z atramentem Epsona. Moje wydruki składają się z malutkich czarnych kropek na matowej powierzchni białego papieru - analogicznie do

tradycyjnych odbitek, czyli cząsteczek srebra na emulsji pokrywającej papier fotograficzny.



Rzym (Fiumicino), 1999, Copyright 2002 Nicholas Hartmann

MJ: Ale to nie całkiem wszystko. Wiele czasu spędziłeś na poszukiwaniach najlepszej kombinacji skanera, drukarki i papieru.

NH: To prawda, ale większość moich poszukiwań miała na celu znalezienie odpowiedniego zestawu do druku techniką quadtone. Jednak różnice nie są tak bardzo istotne, więc opowiem może na jaki sprzęt w końcu się zdecydowałem i czemu.

Drukarki firmy Epson to standard jeśli chodzi o cyfrowy druk o jakości fotograficznej, więc tylko musiałem zdecydować, która będzie dla mnie najlepsza. Co prawda drukarki z serii "Photo" (te z jednym czarnym i pięcioma kolorowymi atramentami) są reklamowane jako zapewniające najlepszą jakość, ale wiedziałem, że quadtone wymaga jedynie czterech kolorów (wliczając czarny); poza tym chciałem uniknąć najnowszych drukarek, do których stosuje się naboje z chipami, co uniemożliwia ponownie napełnianie i znacznie utrudnia korzystanie z produktów firm niezależnych. W końcu zdecydowałem się na, bardzo chwalony przez zwolenników piezografii i innych użytkowników systemów quadtone, model 1160, który właśnie wtedy przestał być produkowany i dość trudno było go kupić. Można nim drukować na papierze o szerokości 13 cali (ok. 30 cm, przyp. tłum.). Poza tym to wytrzymała maszyna biurowa, która jednak osiąga rozdzielczość 1440 dpi. Można w niej stosować ręcznie napełniane naboje firm innych niż Epson, dziwny atrament (patrz niżej) i papier o wysokiej gramaturze.

Początkowo myślałem, że będę potrzebował skanera 4000 dpi. Ponieważ mój Macintosh ma tylko gniazda USB i FireWire (nie ma SCSI), kupiłem skaner Nikona. Okazało się, że do niczego się nie nadaje: albo ten model, albo mój egzemplarz nie potrafił tak ustawić ostrości, żeby ostra była cała klatka - centrum kadru i obrzeża jednocześnie. Potem wypróbowałem Minoltę Dimage Scan Dual, której do dziś używam. Ostrzegano mnie, że rozdzielczość 2820 dpi to za mało, ale porównywałem swoje skany z tradycyjnymi odbitkami przez szkło powiększające i stwierdziłem, że skaner rejestruje ten sam efekt "ziarnistych" detali, który tak bardzo lubię. Poza tym ma przyjazny dla użytkownika interfejs, pracuje dość szybko i kosztuje mniej niż \$ 500.

Znalezienie odpowiedniej kombinacji atrament-papier było trochę bardziej pracochłonne, ale przynajmniej tańsze. Podczas pierwszych prób z techniką quadtone kupiłem w firmie [MIS](#)

Associates zestaw atramentów o nazwie Variable Mix, który zaprojektowano z myślą o systemie Paula Roarka. Co prawda jak już mówiłem sam system mnie nie przekonał, ale dziś używam czarnego atramentu właśnie z tego zestawu. Jest to atrament pigmentowy przez co jego trwałość jest porównywalna z tradycyjnymi odbitkami srebrowymi. Podobno atramenty barwnikowe dają głębszą czerń, ale ja nie narzekam na gęstość czerni moich wydruków. Jeśli chodzi o papier, to początkowo próbowałem odtworzyć przepiękny, półmatowy wygląd błyszczących papierów barytowych suszonych w temperaturze pokojowej i wypróbowałem pół tuzina błyszczących i perłowych papierów do drukarek atramentowych, ale żaden z nich nie wyglądał dobrze jako czarno-biały wydruk. Opierając się na rekomendacjach znajomych przetestowałem większość matowych papierów, w tym kilka bardzo drogich, trudno dostępnych, ale cieszących się znakomitą opinią. Dość szybko jednak okazało się, że stary dobry Epson Archival Matte daje mi najlepszy stopień absorpcji atramentu, trwałości i największe spektrum rozpiętości tonalnej. To trochę tak, jakby przeprowadzić szczegółowe badanie smaku Bordeaux z dobrego rocznika i na koniec stwierdzić, że woli się wino domowej roboty.

To wszystko oczywiście jest "właściwa" kombinacja, ale dla mnie - dla moich negatywów, moich zdjęć, mojego oka i serca. To mój sposób przejścia od momentu zwolnienia migawki do końcowego wydruku na papierze. Jeśli moje doświadczenia i uprzedzenia się komuś przydadzą - tym lepiej; jednak nie tworzyłem swojej metody czarno-białych wydruków, żeby ustanowić jakieś surowe reguły. Cyfrowa rewolucja w obróbce obrazu jest tak ekscytująca właśnie dlatego, że pozwala osiągnąć wiele nieoczekiwanych efektów - po co iść w cudze ślady, kiedy wciąż jest tyle niezbadanych terenów, że wystarczy dla każdego?

Hartmann Single Black: oryginalny sposób drukowania zeskanowanych czarno-białych negatywów 35 mm. Część druga.

Trzeba lubić zdjęcia wierne pointylistycznej naturze fotografii - jeśli podobają wam się czarne kropki na białym papierze i nie zależy wam na ukrywaniu tego swoistego "ziarna", a nawet chcecie je twórczo wykorzystać, to metoda drukowania jednym czarnym atramentem powinna wam odpowiadać.

Doktor archeologii, Nicholas Hartmann, przez ostatnie dwadzieścia lat pracował jako tłumacz naukowy i techniczny, ale niemal całe życie fotografuje. Jest synem nieżyjącego Ericha Hartmanna, wieloletniego członka i byłego prezesa agencji Magnum. Nick dorastał myśląc, że to normalne, że na kolację wpada Inge Morath czy Elliot Erwitt. Upodobania i dziedzictwo sprawiły, że wybrał dość surową formę fotografii, którą można nazwać "stylem Magnum" - czarno-białe zdjęcia wykonane na filmie 35 mm zazwyczaj przy użyciu dalmierzowego aparatu z obiektywem 50 mm.



Milwaukee (N. Broadway), Copyright 2000 Nicholas Hartmann

MJ: Wydaje się, że bardzo ważne było dla Ciebie dopracowanie wszystkich szczegółów metody drukowania jednym atramentem. Muszę przyznać, że nie byłem zachwycony pierwszymi efektami Twojej pracy. (Możliwe, że podobne rezultaty odstraszały wiele osób, które próbują drukować w ten sposób.) Małe wydruki miały wypalone światła i dość niewiele szczegółów. Brakowało im tego czegoś, co mają dobre odbitki. Jednak dzięki temu, że stale ulepszałeś swoją technikę, efekty stawały się coraz lepsze. Od czego to zależało?

NH: Mam nadzieję, że osiągam teraz lepsze rezultaty, niż na początku! Ćwiczenie to podstawa - druk cyfrowy nie jest tu wyjątkiem. Ale rzeczywiście w czasie eksperymentów doszedłem do kilku wniosków.

Po pierwsze, mimo że zbadałem jedynie niewielką część możliwości Photoshopa, to wiem już, jak manipulować tonalnością obrazu (zarówno całości zdjęcia, jak i poszczególnych fragmentów) ze znacznie większą dokładnością i powtarzalnością wyników niż w ciemni. O wiele lepiej poznałem możliwości swojego sprzętu: wiem, jak dobrze zeskanować zdjęcie, odpowiednio skalibrowałem drukarkę i znalazłem kombinację atramentu i papieru, która daje rezultaty, na jakich mi zależy. Jednak najważniejsze jest to, że wszystko jest tak zestrojone, że mogę mieć pewność, że to, co widzę na ekranie rzeczywiście znajdzie swoje odbicie na papierze. Wymagało to mozolnego dostrajania monitora, testowania i porównywania atramentów i papierów, a także precyzyjnych manipulacji krzywą transferu.

Twoja reakcja na pierwsze wydruki mogła być spowodowana tym, że ogólnie rzecz biorąc mniejsze wydruki atramentowe wyglądają znacznie gorzej niż większe. Tradycyjny papier fotograficzny ma właściwie nieograniczoną rozdzielczość - żeby zobaczyć wszystkie szczegóły negatywu na stykówce nie trzeba używać specjalnego papieru o wysokiej rozdzielczości. Ale wydruk atramentowy ma taką samą rozdzielczość bez względu na wielkość obrazu. Jeśli spróbujemy upchnąć wiele szczegółów na małej przestrzeni to ta rozdzielczość może się okazać niewystarczająca, by przekazać taką ilość informacji. Większy wydruk bardziej odpowiada rozdzielczości drukarki i tym samym szczegóły mają odpowiednią przestrzeń do "zaistnienia". Zauważyłem, że przy rozdzielczości mojego skanera (2820 ppi) i drukarki (1440 dpi), małoobrazkowym filmie o czułości 400 ISO i wydrukach z pełnej klatki wszystko zaczyna wyglądać dobrze przy formacie 6 x 9 cali (ok. 15 x 22.5 cm, przyp. tłum.), a optymalną jakość

osiąga przy 10 x 15 cali (ok. 25 x 37.5 cm, przyp. tłum.) - na większych widać już piksele. Ponieważ maksymalna szerokość papieru do mojej drukarki to 13 cali (ok. 32.5 cm, przyp. tłum.), okazuje się, że mój sprzęt jest dość niezłe dobrany.

MJ: To ciekawe, ponieważ format twoich zdjęć znacznie się powiększył od kiedy porzuciłeś tradycyjną ciemnię na rzecz druku cyfrowego. Jakiego filmu i wywoływacza używałeś?

NH: Naświetlam Kodaka TMaxa 400 na 320 lub 400 ISO, ładuję dwa filmy do stalowego koreksu, robię im dwuminutową wstępną kąpiel w wodzie o temperaturze 24 stopni Celsjusza. Następnie wywołuję przez 7 do 7 i pół minuty w wywoływaczu TMax. Stosuję roztwór 65 ml wywoływacza na 500 ml wody (są po temu jakieś dobre historyczne powody, ale już nie pamiętam jakie). Potem kąpiel przerywająca, utrwalacz, wstępne płukanie, płukanie w PermaWash, ostatnie płukanie, trochę PhotoFlo i wieszamy negatywy, żeby wyschły. Od kiedy nie robię tradycyjnych odbitek, nieco skróciłem czas wywoływania - skaner potrafi wyciągnąć bardzo wiele szczegółów i płynnych przejść tonalnych z nieco niedowołanego negatywu, natomiast ma kłopoty z przebicciem się przez gęstsze części obrazu negatywu prześwietlonego, lub przewołanego.

MJ: Wielu miłośników fotografii stara się używać takiego samego sprzętu, materiałów i technik, jak mistrzowie, którzy ich inspirują. Na przykład wiele osób fotografuje na ciętych kliszach Kodaka Tri-X i wywołuje je w roztworze B HC-110 tylko dlatego, że tak właśnie robił to Ansel Adams. Jak uważasz - gdyby ktoś chciał osiągnąć takie efekty jak ty, to czy powinien starać się robić wszystko dokładnie tak jak ty i używać takiego samego sprzętu? Innymi słowy - czy istnieje jakaś recepta na dobre wydruki jednym atramentem? A może ważniejsze jest, żeby nasi czytelnicy sami trochę poeksperymentowali? W końcu zmiennych jest co nie miara: film, wywoływacz, skaner, drukarka, atrament, papier.

NH: Moją "receptą" jest fakt, że lubię zdjęcia wierne pointylistycznej naturze fotografii - jeśli podobają wam się czarne kropki na białym papierze i nie zależy wam na ukrywaniu tego swoistego "ziarna", a nawet chcecie je twórczo wykorzystać, to metoda drukowania jednym czarnym atramentem powinna wam odpowiadać. Moje doświadczenia mają jednak służyć jedynie za punkt wyjścia, bo raczej nikt nie będzie mógł powiedzieć, że ta sama kombinacja sprzętu, materiałów i technik jest dla niego najlepsza - chyba że mam sobowtóra, który robi takie same zdjęcia jak ja. Mam nadzieję, że czytelnicy nie będą próbować otwierać drzwi, tylko zajmą się odkrywaniem nowych terytoriów.

Uważam, że do drukowania pełnego kadru z negatywu 35 mm do formatu 10 x 15 cali w zupełności wystarczy skaner 4000 ppi i drukarka o rozdzielczości 1440 dpi. Chętnie poznam opinie osób, które spróbowały czegoś, co wykracza poza te ramy.

MJ: Po publikacji pierwszej części naszej rozmowy otrzymałem wiele e-maili (chodzi tu o pierwszą publikację felietonu w sieci, przyp. tłum.). Większość osób pisała, że twoja metoda jest jak powiew świeżego powietrza, lub doceniała jej prostotę - pewien facet stwierdził nawet, że sam używa Epsona 1280 ze standardowym czarnym atramentem OEM i osiąga całkiem niezłe rezultaty. Ale paru osobom twoja metoda nie odpowiada. Fotografka z Paryża napisała, że próbowała drukować jednym czarnym atramentem i że efekty były dość "surowe". Prace na ostatnią wystawę wykonała za pomocą zestawu piezograficznego. Amerykanin mieszkający w Bangkoku "nie mógł się zgodzić" z twoją metodą z powodu kropek widocznych w światłach. W twoich wydrukach tego nie widzę.

NH: Przeczytałem korespondencję, którą mi przesłałeś i ten ostatni pan zdaje się mówić: "możliwe że metoda Hartmanna pozwala osiągnąć dobre rezultaty, ale wszystko, co wiem o atramentach, technice quadtone i rozdzielczości skanerów wskazuje na to, że to nie może być

prawda". Jeszcze raz - nie chcę nikogo przekonywać, że moja metoda jest odpowiednia dla kogokolwiek innego niż ja. Wykształciłem ją, ponieważ technika quadtone bardzo mnie zawiodła (mimo entuzjastycznych opinii osób, które osiągają za jej pomocą wspaniałe efekty). Byłbym bardzo zaskoczony, gdyby niektórzy nie zareagowali na nią właśnie w ten sposób. A jeśli chodzi o kropki w światłach - kiedy dorastałem fotografie były ziarniste, więc dla mnie to wygląda naturalnie.

MJ: No cóż - większość osób myśli w kategoriach, co jest "właściwe", a co "niewłaściwe". Ja zawsze uważałem, że techniczne cechy sprzętu fotograficznego i materiałów to "właściwości", a nie "zalety" lub "wady". Chodzi mi o to, że nie istnieje sztywna hierarchia, która wskazywałaby, co jest dobre, a co złe. Każde zdjęcie jest inne - to my decydujemy, czy przyjmujemy postawę aktywną czy pasywną. Jako artyści i rzemieślnicy staramy się osiągnąć jakiś efekt. Z kolei jako widzowie podejmujemy decyzję, czy coś nam się podoba, czy też nie. Przypomniało mi się to całkiem niedawno, kiedy to pewien fotograf specjalizujący się w fotografii kolorowej powiedział, że nie lubi wydruków z atramentówek i woli odbitki w technice Type C, ponieważ te wyglądają jak "okna na świat". Mnie nigdy się nie podobały - wolę wydruki atramentowe, choćby ze względu na sposób, w jaki atrament wygląda na papierze i czystość kolorów. *De gustibus non disputandum est.*

Porównywałeś może swój wydruk z jakiegoś negatywu z tradycyjną odbitką srebrową z tej samej klatki? Czym się różniły (jeśli w ogóle)?



Chicago (O' Hare), Copyright 1993 Nicholas Hartmann

NH: Wydruki mają głębszą, bogatszą czerń. Częściowo dlatego, że matowa powierzchnia papieru niemal zupełnie nie odbija światła i tym samym staje się niezauważalna. Drugim powodem może być fakt, że dzięki Photoshopowi (i odpowiedniemu negatywowi oczywiście) jestem w stanie osiągnąć pełny zakres tonalny - wyciągnąć więcej szczegółów zarówno w światłach jak i cieniach obrazu. A jeśli fotografuje się odpowiednie obiekty (a zwłaszcza naturę, np. skały), wydruki atramentowe mają jeszcze jedną zaletę - fakturę. Kiedy się spojrzy na tradycyjne odbitki srebrowe (nawet w formacie 8 x 12 cali), można zauważyć, że powierzchnia papieru odwraca nieco uwagę od samej fotografii.

Poza tym mogę już tylko powiedzieć, że wydruki po prostu bardziej mi się podobają.

Różnice w ich odbiorze spowodowały następujące zmiany w mojej fotografii:

- Ponieważ mam teraz znacznie większą kontrolę nad każdym etapem pracy, wzrosła moja pewność siebie, w wyniku czego robię więcej wydruków
- Ponieważ tak samo łatwo jest wykonać duży wydruk, jak mały, a większe zdjęcia

zazwyczaj wyglądają lepiej, format moich fotografii się powiększył

- *Większe zdjęcia robią większe wrażenie, co staram się brać pod uwagę, kiedy fotografuję*
- *W dużym formacie widać nie tylko wszystkie szczegóły zarejestrowane przez negatyw, ale też wszystkie błędy, więc jeszcze większą wagę przywiązuję do sprzętu i techniki.*

MJ: Dziękuję za rozmowę, Nick.

NH: Cała przyjemność po mojej stronie.



Nick Hartmann, Copyright 2002 Mike Johnston

Pierwsza część tego artykułu znajduje się [tutaj](#).

[Mike Johnston](#)

*W latach 1994-2000 Mike Johnston był redaktorem naczelnym magazynu "PHOTO Techniques".
Od 1988 do 1994 roku był redaktorem bardzo cenionego periodyku "Camera & Darkroom".
Choćby z tego powodu stał się jednym z najbardziej wpływowych dziennikarzy amerykańskiego
rynku fotograficznego ostatniej dekady.*

*Co niedziela Mike pisze swój felieton zatytułowany "Fotograf niedzielny", w którym daje wyraz
swoim kontrowersyjnym poglądom na temat przeróżnych zjawisk, jakie mają miejsce w świecie
fotografii.*



Mike Johnston